

Jan Sztudynger: O przyjacielu Mickiewicza

Czas wrócić do tego poety, aby mu oddać sprawiedliwość. Czy zgodzimy się ze zdaniem Mickiewicza, że był największym poetą Słowiańszczyzny swego czasu? To pewne, że jeśli wierzymy w to, że poezję można i trzeba realizować nie tylko pismem, ale i czynem, nie tylko piórem, ale i samym sobą, to miejsce Garczyńskiemu przyznamy wysokie i będziemy mieć do tego pełne prawo – pisał Jan Sztudynger.

Ażeby pisać o nim, chciałbym mieć pióro świetne i płomienne, proste i natchnione.

Poetę tego poznałem w roku 1923, to jest niemal ćwierć wieku temu, i pokochałem go miłością młodzieńczą i wyłączną, która z biegiem lat przeszła w admirację spokojniejszą, ale zawsze pełną żaru. Józef Kallenbach, wytrawny profesor, widząc, że admiruję poetów obdarzonych silnym charakterem, dla których nie ma przepaści między słowem a czynem, zamiarem a wykonaniem, podsunął mi jego książkę z dobrotliwą uwagą: „Pan, taki admirator Kleista (a był to monolit charakteru, który ustąpił z armii pruskiej ze słowami: niestety, tak rzadko honor oficera można pogodzić z honorem człowieka, i... wreszcie zastrzelił się nie mogąc znaleźć sobie miejsca... wśród Niemców, dlatego więc go admirowałem), powinien znaleźć smak w tej książce”.

Niewiele tego było! Jedna maleńka książeczka, nawet dwustu stron nie mająca. Na tych dwustu stronach wypowiedział się (o, nie w pełni!), raczej zapowiedział się, poeta, który jest mimo różnych filiacji czymś głęboko różnym od wszystkich innych, tak że warto mu poświęcić chwilę uwagi.

Na imię mu dano Stefan Florian! Na rękopisie młodzieńczych wierszy spoczywających w Bibliotece Jagiellońskiej figurują jeszcze te dwa imiona. Potem odpada drugie: kwietne, pretensjonalne, pieszczotliwe: Florian. Zostaje już tylko pierwsze, pospolitsze, bardziej męskie.

Dwa te imiona przyniósł sobie, jak się zdaje, Garczyński na świat w Kosmowie pod Kaliszem w roku 1805, 13 października. Ochrzczono go w małym kościółku w Kosmowie.

Pewnego dnia, późną wiosną dotarłem do tego kościółka. Sympatyczny ksiądz proboszcz z dumą pokazywał mi księgę metryk. Nazwisko Garczyńskiego założył sobie wstążeczką. Z dworku, w którym się on urodził, nie pozostało nic, prócz śladu w pamięci ludzkiej. Kościół, w którym go ochrzczono, nie uczcił jego chrztu żadną tablicą, najskromniejszym chociażby kamyczkiem. Ksiądz, widząc moje zgorszenie, okazał dla sprawy uczczenia poety pełne zrozumienie. Zapoznał mnie z dzierżawcą sąsiedniego folwarku, imiennikiem poety. Ale wybuchła wojna i zamiarów moich nie zrealizowałem. Literatom polskim w ogólności, a poznańskim w szczególności do sumienia przemówić nie zdążyłem.

Dlaczegożby to należało uczcić Stefana Garczyńskiego? Zapewne nie dlatego, że już w 10 roku życia podwójnie osierociał, bo nie za wieńce cierniowe wieńczy się laurowymi. Zapewne nie dlatego, że w Berlinie pilnie Hegla słuchał, bo nie studia mądre nagradza się aż tak wysoko. Zapewne nie dlatego, że dzięki niemu Mickiewicz wyśpiewał najpiękniejszy swój hymn przyjaźni w duecie z Klaudyną z Działyńskich Potocką i umierającemu powieki miłościwie zamknął własną dłońią, bo tu Garczyński był raczej odbiorcą usług i poświęceń, a Mickiewicz głównym aktorem.

Zapewne i nie dlatego, że gruźlicą strawiony, na pierwszy zew ojczyzny zrywającej się do powstania r. 1831 pożyczył pieniędzy od piewcy Konrada Wallenroda, aby za nie do ojczyzny wrócić i za nią dosłownie do ostatnich sił walczyć, choć walka orężna za ojczyznę jest tylko obowiązkiem zdrowych.

Nawet i nie za twórczość, choć ta jest różnorodna i interesująca (mimo szczupłych rozmiarów), ale za całokształt życia i twórczości. Za ten monumentalny styl każdego słowa i gestu. Za idealną korelację między uczuciem a wolą. Wzniosłość Garczyńskiego poznajemy najlepiej z *Pamiętnika* Odyńca, który opowiada o nim z komicznym niezrozumieniem, jak również (a raczej zwłaszcza) z listów Klaudyny Potockiej. Nim przyszła nań przedśmiertna pogoda ducha, tak był opancerzony przeciwko każdej słabości i wzniosły, że Klaudynę, „świętą Emigracji”, swoją wzniosłością przerażał. A umarł na rękę największego poety 20 września 1833 r.

Najznakomitszą i bezsporną pozycją w dorobku poety są „Sonety wojenne”, o nieprzeciętnej dynamice i oryginalności, a naj słynniejszą: „Dzieje Waclawa”. „Dzieje Waclawa” — poemat w dwóch częściach, owoc długoletnich rozmyślań chorego młodzieńca, oczarowanego równocześnie myślą i Mickiewiczem, morzem i Polską, Biblią i Byronem . Wplątanego w krąg problematyki Goethowskiego Fausta, a równocześnie całkiem realnie w wir powstania. Dzieje tego poety budzą w historyku literatury chęć, aby te wszystkie wpływy i zależności splątane jak nici rozмотać, aby Byronowi oddać co byronowskie, Mickiewiczowi co mickiewiczowskie itd., ale po to tylko, aby na dnie tych wszystkich prądów i wpływów odnaleźć to coś, co stanowi o istocie poezji samego Garczyńskiego.

Zapewne nie wszyscy uznają i nie wszyscy są w stanie uznać wielkość Garczyńskiego. Co do mnie, przyznam się, wolę wierzyć, gdy Mickiewicz nazwie go największym poetą całej Słowiańszczyzny, niż gdy Tarnowski odmówi mu miana poety. Wolę wierzyć rosyjskiemu poecie Balmontowi, gdy mówi, że słowa Garczyńskiego: „dusza sama jest pacierzem, jest źródłem szczęścia, źródłem wiecznej kary” — utkwily mu w myśli jak przesubtelne i pełne głębokiej mądrości. Wolę wierzyć Balmontowi, że z całej polskiej literatury, którą tak dobrze znał, te słowa jednak najgłębiej go zainteresowały, niż profesorowi Marianowi Zdziechowskiemu, który odsądził Garczyńskiego za te same słowa od wszystkiego. Uznał go niegodnym uchodzenia za ucznia Hegla. Wolę wreszcie zamiast respektować słynne „powiedzonko“ Tarnowskiego, że Garczyński „nigdy narodowym poetą nie był, bo naród go nie uznał”, otworzyć Żeromskiego „Pomyłki“ , aby przeczytać tam co następuje: „Jakieśi dawne wyrazy, w których zawarta jest nieprzebrana radość,

krzyk ponad tysiącami bytu plemiennego Polski najbardziej uniesiony
polatuje na falach ciepłego wietrzyka z tam tej zawiślanej strony, od
tam tych kościelnych wież.“

Z wiosennych kwiatów niech koronki wiją,
Na laur żołnierzom dziewic naszych ręce,
Niechaj łzy starca i krzyki dziecięce
Błogosławieństwem w szczyty niebios biją,
Niech zagrzmią dzwony i organy szyją
Nadętą w hymny uderzą,
Sztandar nad każdą niech zabłyśnie wieżą.

Pokazałem na mgnienie oka głęboką niezgodę zachodzącą między
krytykami. Czemuż ją przypisać? Temu, że Garczyński rzucił idee
braterstwa ludów:

Wtenczas wy, ludy, za piersi przedmurzem
Wolnych Polaków danych na ofiary;
Berła, korony, ciężkie wieków kurzem,
Z rąk niedołącznych, z głowy strąćcie starej!
A gdy w rodzinę jedną świat się zmieni,
Królów nazwiska będą dzieci strachem.

A ponieważ Garczyński pochodził z magnackiej rodziny (skuzynowany
był np. z hr. Skórzewskimi), tomik jego wywołał widocznie zgorzenie
wśród niektórych wielopałkowych pałek.

A na dobitkę, Garczyński nie tylko osobiście się wyłamał, on szedł już torami swego wielkiego przodka, wojewody Stefana Garczyńskiego, który choć stronnik saski podniósł w swojej „Anatomii” głos w obronie polskiego chłopca.

Tom Gałczyńskiego to był skandal nie tylko klanowy, to był skandal rodzinny, i to skandal permanentny. Widocznie pechowy to był zbieg imienia Stefana z nazwiskiem Garczyński. Każdy z nich pisał rzeczy, których wielu spośród reprezentantów ich sfery nie mogło przyjąć. Wielki mówczy naszej arystokracji, hr. Tarnowski, położył się całym swoim autorytetem katedrowym w poprzek sławie Garczyńskiego. Czas wrócić do tego poety, aby mu oddać sprawiedliwość. Czy zgodzimy się ze zdaniem Mickiewicza, że był największym poetą Słowiańszczyzny swego czasu? To pewne, że jeśli wierzymy w to, że poezję można i trzeba realizować nie tylko pismem, ale i czynem, nie tylko piórem, ale i samym sobą, to miejsce Garczyńskiemu przyznamy wysokie i będziemy mieć do tego pełne prawo.

„Listy z Teatru“, nr 35, Kraków, 1949 r.